Nr. 76 Kraków, Wtorek dnia 4 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Złaź z kozła!

Czytamy w *Gazecie Narodowej*, uchodzącej powszechnie za organ JE. namiestnika kraju, następujące uwagi:

„Błądzić jest rzeczą ludzką — być czelnym rzeczą conajmniej wstrętną. Przed miesiącem byliśmy w tem przykrem położeniu, że z tego miejsca musieliśmy zawołać do pewnych ludzi, mianujących się chorążymi „postępu, wolności i oświaty“: a gdzie moralność publiczna? Wołanie nasze pozostało bezskuteczne. Odbiło się o pancerz czelności, który ludzie ci przybrali, czy też w nim oddawna bez zwrócenia na siebie uwagi, chodzili.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż *Słowo Polskie* i ci. którzy na czele lub obok niego stali, powinni byli po katastrofie, do jakiej Kasę oszczędności a w następstwie i kraj cały doprowadzili, starać się zostać niewidzialnymi, zapomnianymi, bodaj czas pewien; przykra to jednak rola być zapomnianym, choć niepomiernie uczciwsza, anizeli brawowanie i okazywanie, iż skoro ręka karzącej sprawiedliwości kogoś nie może dosięgnąć, to i z opinji poważnej, rozumnej, nic on sobie robić nie potrzebuje.

Wybrano też tę drugą drogę, łudząc się nadzieja, iż czelnością bezgraniczną odurzy się, jeśli nie tę poważną, wytrawną opinję, to ową szerokich mas, którą następnie zasłoniwszy się, będzie można odgrywać rolę trybuna ludu, trybuna o rękach czystych, a sercu, przepełnionem jedynem pożądaniem: „służenia programowi postępu, rozwoju, wolności, oświaty, uobywatelenia ludu, interesowi narodowemu i odrodzeniu“.

Te hasła postępu, wolności, rozwoju, uobywatelenia ludu — znamy i wiemy, jak dzielnie ich używali i jeszcze czasem używają owi opiekunowie ludu, pragnący na jego barkach wyleść do góry i na nich się utrzymać.

Jeśli przemówienie p. Romanowicza w komisji sejmowej o sposobach sanacji Kasy oszczędności, którą zrujnowali jego pracodawcy, wywołało wysoki niesmak, jeśli następnie jego popisy publicystyczne i krasomowcze w kwestji zmiany regulaminu sejmowego, były wprost oburzające — to artykuł *Słowa polskiego* pod tytułem: „Precz z pesymizmem“, (z którego ustępy *Gaz. Nar.* przytacza), jest wprost cyniczny.

Słowo polskie i p. Romanowicz nie są z Sejmu zadowoleni, ale to byłoby im wolno — nie wolno im jednak, dopokąd udają, iż są reprezentantami lewicy sejmowej, wprost podburzać opinji przeciw Sejmowi. Wszystko, co Sejm zrobił, nic nie warte, za późno, lub za mało, i dziś już, zanim jeszcze weszła w życie uchwalona podwyżka płac nauczycielskich, podjudza ich *Słowo*, wołając: „za rok, za dwa znowu ta sprawa stanąć musi na porządku obrad Sejmu“, bo to, co zrobiono jest niczem! Na tle uchwały zmieniającej regulamin sejmowy, robi *Słowo* tyle wiatru, jakby jakąś tlejącą iskierkę chciano przemienić w pożogę, którąby kraj i państwo całe objąć powinna.

Prawa wyrzucenia z szynku pijaka, robiącego awantury, nie odmawia *Słowo polskie* ani szynkarzom ani policji — ale uchwałę sejmową, nadającą marszałkowi prawo wykluczenia z jednego posiedzenia posła, wyprawiającego awantury, nazywa „kawecanem“, „Maulkorbgesetz“ i t. p. Czy to nie szarlatanerja, czy to nie kroczenie w szeregi radykalno-socjalistyczne?

Jak się ta nieliczna grupka, zwąca się lewicą sejmową, a która dotąd jeszcze ulega dawnemu wpływowi p. Romanowicza, na rzecz tę zapatruje, nie jest mu chyba tajnem. Przecież większością dwu głosów odrzuciła pierwotnie jego wniosek wyjścia z Izby w czasie uchwalania wniosku p. Urbańskiego i dopiero pod grozą nowego rozbicia się klubu przy samym końcu Sejmu, zdecydowała się na ten śmieszny, ubliżający „exodus“.

Dziś p. Romanowicz, widząc, iż grunt z pod jego nóg się usunął, a sztandar w błocie katastrofy Kasy oszczędności się zwalał, nawołuje lewe skrzydło do nauczenia się od konserwatystów „solidarności, usuwania różnic w odcieniach, łączenia się w wielkich zadaniach, a przyjdzie chwila — zapewnia *Słowo Polskie* — kiedy tym, którym się zdaje, że społeczeństwo składa się tylko z tych, co mają powozić, kraj powie: zleź z kozła!“

Tak? Być może, że kraj powie kiedyś tym, którzy dziś powożą: zleź z kozła — i niewątpliwie posłuchają oni wówczas głosu kraju. Ale kraj od dawna komu innemu mówi: nie chcę, abyś powoził, ani dowolnie ciągnął — a on przecież nie słucha. Czyż rozbicie się lewicy sejmowej nie było głośnem wołaniem do p. Romanowicza i jemu podobnych, którzy z gruntu demokratycznego weźli w bagno socjalizmu i radykalizmu: zleź z kozła!?

P. Romanowicz udał, że nie słyszy tego i dziś — o święta naiwności — nawołuje stronnictwo lewicy do solidarności pod swoim naturalnie przewodem — a one mu słusznie odpowiedzą: zleź z kozła, bo wieziesz nas na manowce radykalno-socjalistyczne!“

Japonja, jej dzieje i teraźniejszość

III. W dalszym ciągu tren Okury, napisany z powodu zgonu jego syna, brzmi:

„Marynarz ufa swojej łodzi, ja ufałem mojemu szczęściu. Czyż mogłem przypuścić, żeby się cokolwiek miało stać mojemu dziecku? I pomyśleć, że nagły podmuch wiatru przewrócił moją łódź i moje szczęście...

„Zrozpaczony, chwyciłem za święte zwierciadło, ukryłem głowę pod płaszczem i zawołałem: „Bogowie nieba i ziemi! Wy jedni możecie wysłuchać lub odepchnąć prośby nieszczęśliwego ojca, który przed wami na kolana upada...

„Daremne modły! Dziecko omdlewało, gasło z każdym dniem. Już umilkł jego słodki szczebiot. Obecnie czuję, że wszystko to, co kochałem na świecie, streszczało się w jego uśmiechu.

„Jestem szalony, jestem szalony. Rozrywam sobie piersi. Podnoszę się, rzucam się, upadam z łkaniem. Oto, czem jest życie. Mój syn najdroższy wydarł mi się z ramion, które go obejmowały. Nigdy już, nigdy nie zobaczę go więcej...“

Z czasem smak wyrafinował się do tego stopnia, że druga antologja klasyczna p. t. „Ody dawne i nowe“ zawiera tylko dystychy. Niektóre z nich uzyskały sławę, np. „Już wiosna, a jeszcze śnieg pada? Nie, to chyba nie śnieg, to tylko łzy słowika, które w zimie zamarzły i teraz spadają w postaci śniegu“. Albo ten drugi: „W zimie pada śnieg; czemże jednak są jego płatki? Kwiatami! Kwiatami kraju z po za obłoków, gdzie już jest wiosna!“

Bardziej jeszcze niż w poezji lubowano się w romansach. Proza japońska ma dokładność i prostotę nie mniejszą od prozy greckiej lub francuskiej. Najlepszy romans nosi tytuł: „Dženia“. Bohater jest synem naturalnym cesarza; zaniedbuje swoją żonę, księżnę odznaczającą się wszystkiemi przymiotami ciała i umysłu; zaleca się natomiast do młodej cesarzowej, drugiej żony swojego ojca. Dženi bierze potem na wychowanie dziewczynkę, która jest podobna do jego kochanki i wychowuje ją w praktykach wszystkich cnót. Podrósłszy, panna zakochuje się w przybranym ojcu i cierpi nad tem, że on jest zanadto motylkowaty.

Ta dworska galanterja nie była jednak równoznaczna z cynizmem. Legenda o poetce Komaszi wy, raża uczucie ożywiające dwór ówczesny. Oto kilka wierszy włożonych w usta Komaszi: „Biedne moje kwiatki, jakżeście wy zbladły! Myślałam tylko o tem aby troszczyć się o mojego kochanka; was pielęgnować przestałam!“ „Marzenia moje, bądźcie mi pozdrowione. Tej nocy, gdy zasnęłam skąpana we łzach beznadziejnych, dzięki wam ujrzałam tego, którego kocham. Przyszedł do mnie! Doprawdy, marzenia moje, wy jesteście posłanniczkami nieba;“ Komaszi dumna jednak była niezmiernie ze swojej sławy poetyckiej, buddyzm zaś jest nieubłaganym dla pyszałków. Stara i opuszczona poetka musi żebrać u bram pałacu. Malarze, którzy malują, jak wyglądała Komaszi, kiedy była piękną i sławną, nie zaniedbują nigdy malować tuż obok jej trupa, lub szkieletu. Wśród uczt w pałacu w Kioto, najlekkomyślniejsi biesiadnicy powtarzali wiersze starego poety: „Dokoła mnie góry, dokoła mnie fale Oceanu... Wiecznie góry będą się wznosić ku niebu, wiecznie Ocean będzie się w przestrzeni rozkładał bezkreśnie. Człowiek zaś urodził się na to, aby umrzeć, jest niczem....“

Na wzór Chińczyków Japończycy ustanowili podwójną hierarchję urzędników, cywilną i wojskową, w Chinach jednak wojsko było zawsze tylko bandą zarekrutowaną dla jakiejś określonej wojny. To też mandarynowie cywilni dzierżyli całą władzę, a nawet kierowali wyprawami wojennemi. Przeciwnie wojska japońskie, stojące ciągle pod bronią, z powodu ustawicznych buntów Ajnosów, tworzyły osobne kolonje podobne do tych, jakie tworzyli weteranowie rzymscy nad Renem i nad Dunajem. Wodzowie tych kolonij czy też klanów (po japońsku: *han*) zdobywali sobie niezależność, a potem grupowali się razem w celu utworzenia hierarhji feodalnej. Przez opozycję do Kjudżesów, dworaków z Kioto, dano tym panom feodalnym nazwę Bjukes. Wistocie zdaje się, że obie szlachty pochodziły z różnych ras. W miejsce jedwabnych tunik, szlachta żołnierska nosiła zbroję pół żelazną, pół tekturową, powiązaną łańcuszkami, puklem, dwie szable, łuk ze strzałami, kask i maskę z przyczepionemi długiemi wąsami. Rozkazy dawane były.. wachlarzem!

Szlachta wojskowa obejmowała dwa stopnie: Daimiosów, szefów klanu i Samuraisów, oficerów albo żołnierzy. W miastach specjalna dzielnica przeznaczona była dla Samuraisów, z których każdy miał dwór, ogród, kilka domów dla żon, dla pachołków zbrojnych i dla służby. Zamki Daimiosów wznosiły się na wzgórzach i otoczone były rowami i obwarowaniami: na najwyższym pawilonie na chórze lub na złocie wymalowany był smok, kwiat albo bandera klanu. Daimiosy i Samuraisy nie podlegali powszechnym prawom: uznawali tylko jednę władzę — swego feodalnego szefa i tylko jedno prawo, — honoru. Znieważeni lub zwyciężeni, odbierali sobie życie. W wieku XV rycerze japońscy otrzymali przywilej wykonywania na sobie samych kary śmierci, jeśli na nią zostali skazani. Otwierali sobie brzuch nożem a ich najlepszy przyjaciel ucinał im przy tej sposobności głowę. Taka kara śmierci dobrowolna nazywała się *harakiri*, po chińsku *seppuku*. Takiem było społeczeństwo wojskowe Japonji przez cały okres zaborów i wojen cywilnych, który to okres zasłużył na nazwę „japońskich wieków średnich“.

Można podzielić ten długi okres na cztery odrębne epoki. Pierwszą była epoka wielkich wojen domowych.

W XII wieku klasy wojskowe, zyskawszy niezależność od dworu w Kioto utworzyły dwie konfederacje, pod hegemonją rodzin krwi królewskiej Tajrasów i Minamotosów. Wzajemna ich walka jest jednym z najpopularniejszych epizodów historji japońskiej: malarze czerpią z niej tematy do obrazów, powieściopisarze do romansów. W szkołach nauczyciele historji największy kładą nacisk na szczegóły wojny Tajrasów i Minemotosów. Jak o królu Arturze i Karolu Wielkim, tak i o bohaterach tej wojny utworzył się cały cykl legend, powszechniej znany niż rzeczywista historja. Ale w tych czasach prawdziwie epicznych, legenda lepiej niż historja uwypukla pewne właściwości Japończyków, których się nie znajduje u innych ludów Azji wschodniej wyjąwszy chyba Arjów w Hindustanie: odwaga, zamiłowanie w przygodach, charakter rycerski, kult honoru, poświęcenie dla feodalnego wodza i dla towarzyszów broni, a wreszcie szacunek dla kobiet, które zresztą także umieją walczyć i umierać.

Listy z podróży.

XIV. *Sinai.* Nie skończyłem opisu góry, która mnie tu sprowadziła; w geografji i w ustach Beduinów nazywa się górą Mojżesza, a wznosi się na 2244 stóp; płaszczyzna górska, do której dzisiaj doszedłem, w Piśmie św. zwana Horeb, jest o 150 metrów niżej. Doczekałem się tutaj Anglików; Niemiec tylko pozostał się w bibljotece klasztornej, w nadziei, że zostanie nowym Tischendorfem. Jedno z najważniejszych odkryć bibljotecznych miało tu miejsce w r. 1844. Zwiedzając bibljotekę, spostrzegł Tischendorf ogromny kosz, pełen starych pergaminów; bibljotekarz mu powiada, że 2 podobne kosze starych na wpół zniszczonych rękopisów, zostały już do ognia wrzucone. Zbliżywszy się do kosza, znalazł w nim części Biblji greckiej nader starożytnej; radość jego nie ukrywana, przeszkodziła mu do nabycia wszystkiego i zaledwie jednę trzecią część mu sprzedano, którą podarował do bibljoteki Uniwersytetu lipskiego. Przybył po raz drugi, aby odszukać resztę tego rękopisu z r. 400, lecz napróżno; udał się więc po protekcję do cesarza Aleksandra II i w roku 1859, przybył po raz trzeci, przyjmowany z wielkiemi honorami przez Bazyljanów, którzy cara uważają za swego protektora, lecz szukając napróżno, polecił już Beduinom, żeby przygotowali wszystko do powrotu; po przechadzce z klasztornym ekonomem, tenże zaprosił go do swojej celi na poczęstunek i powiada: ja także mam Biblję 70-ciu tłomaczy. Przynosi mu ogromną paczkę, zawiniętą w czerwone płótno, w której znajdowała się reszta znalezionych w koszu przed 15 laty rękopisów; cały Nowy Testament i list Barnaby, którego oryginału greckiego napróżno szukano przez 2 wieki. Tym sposobem można było wydać *fascimile*, sławnego „Codex Sinaiticus“.

Lecz wróćmy się jeszcze na górę. Anglicy przynieśli ze sobą najdokładniejsze plany Horebu, gdzie Mojżesz dwa razy pościł przez dni 40 i skąd był wezwany jeszcze wyżej, aby otrzymać przykazania.

Anglicy znają doskonale Pismo święte, które w każdą niedzielę czytają i czasu na to nie żałują. Przekonywam się o słuszności uwag Taine'a w dziele o Anglji, że tam nauki wiary nie odbierają; przytaczam to zdanie, Anglik mi na to: a wiesz pan dlaczego?

— W niedzielę się modlą, przepędzając ten dzień w rodzinie, czytają Pismo święte.

Angl.: Lecz my nietylko staramy się o zachowanie III-go przykazania, które na stałym lądzie Europy tak jest poniewierane, lecz uważamy, że istota religji polega na zachowaniu całego dekalogu; czemże jest religja bez niego? Taine w rozdziale o Oxfordzie i Cambride mówi, że młodzież zachowuje tam dobre obyczaje. U nas nie powtarzają jak we Francji tej bezbożnej niedorzeczności: „trzeba żeby młodzież wyszumiała“. Młodzież nasza nadmiar sił swoich wydaje w grach atletycznych i dla tego tyle jest u nas starców, którzy przeszedłszy 80 lat życia, zachowują całą czerstwość i energję męską.

— Francuzi z wyjątkiem tych, którzy już się nawrócili, szukają dopiero etyki i mają w tym celu stowarzyszenia najznakomitszych mężów stanu i uczonych.

Angl.: Ciekawym czy co znajdą?

— Le Play szukał przez 50 lat metodą prawdziwie doświadczalną, bo w bliskich stosunkach przestawał z robotnikami Francji i innych krajów, studjował i wyższe warstwy, jak również narody żyjące jeszcze w stanie patrjarchalnym, wertował dzieje starożytne i nowożytne.

Angl.: Zapewne i filozofję a przynajmniej filozofję moralną, która tak wysoko się wznosiła za Sokratesa, Platona.

— Bynajmniej. Le Play skończył politechnikę i od razu poszedł do fabryk; filozofją nie zajmował się wcale; za czasów jego młodości była ona na bezdrożach panteizmu, zajmował się tylko człowiekiem jaki obecnie jest i jaki według historji znany nam jest w przeszłości.

Angl.: Jaki jest tytuł dzieła, w którem opowiada o swoich poszukiwaniach?

— „La Constitution de l'humanité. Exposé des principes et des coutumes, qui créent la prosperité et la souffrance des nations“.

Angl.: Już tytuł mówi wiele i zapewne przekonał się, że sam chleb jeszcze nie wystarcza dla ludzi, chociaż wystarcza dla zwierząt?

— Tak jest, gdyby mi przyszło wybierać jakie dzieło XIX-go wieku, któreby było najgodniejsze, by tu na Sinai było złożone, wybrałbym tę małą książkę Le Play o 300 stronach.

Angl.: Większej pochwały oddać mu pan nie mogłeś, ale nie pojmuję, jakim sposobem mógł się obejść bez filozofji?

— Słowa tego nie używa wcale, ale niemniej jest tam prawdziwa psychologja doświadczalna. Spostrzega, że kiedy zwierzę nigdy nie jest sprawcą swego nieszczęścia, człowiek potrafi to uczynić i wybiera między złem a dobrem, a zatem ma wolną wolę. Od najdawniejszych czasów ludzie posiadali naukę moralną, która mogła ich uszczęśliwić i stąd we wszystkich częściach świata i dzisiaj jeszcze są ludy patrjarchalne, którym znana jest nauka szczęścia moralnego.

Angl.: Do nich należą i Beduini, otaczający górę Sinai, których szlachetna postać świadczy, że są szczęśliwi. Uczciwość ich jest nadzwyczajna. Major Macdonald postawił tu w Mogarah dom, w którym mieszkał; przez 20 lat go nie było i w domu bez stróża nic nie zginęło, a wczoraj przecie widzieliśmy na drodze płaszcz z torbą pełną, a nasz Muza (Mojżesz) powiedział, że wszyscy tak robią, a wracając nazajutrz, lub trzeciego dnia, zastają rzeczy nietknięte.

(C. d. n.) *Ks. Jan Siemieński.*

Z KRAJU.

Bochnia, 20 marca.

Nie mamy szczęścia. — Pan starosta. — Rada gminna. — Mieszkania.

Dawno nie pisałem, bo i o czem pisać z tej Bochni, nigdzie ruchu, nigdzie postępu naprzód, a do tego jeśli się wytknie publicznie jakiś błąd, to zaraz ambicje prywatne się odezwą i obrony wiele. Trzeba jednak te ambicje odłożyć na bok, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o sprawę publiczną, dobro ogólne, boć przecież tylko przez wytknięcie i usunięcie błędów można posunąć się naprzód i sprawie pomódz.

Pomijam już tak ważną rzecz, że Bochnia nie ma do posłów swoich szczęścia, bo ani Dr Hoszard, jako poseł sejmowy, ani też p. Rutowski lub Winkowski, jako posłowie do Rady państwa, nie raczą się pokazać na naszym horyzoncie, a możeby było wiele spraw doniosłych, o których chcielibyśmy z nimi pomówić. Ale bo też i dziwna pretensja, aby ci panowie mieli się zetknąć ze swymi wyborcami! czyż to nie wystarczy, jak taki p. poseł zjawi się przed wyborami, uściśnie serdecznie dłoń tego, owego, zje dobry obiadek z kimś wybitniejszym — i pozwoli się wybrać. Raz na taką interpelację moją jeden z wybitniejszych obywateli powiedział: „oni przecież pracują dla całego powiatu“ — na tę odpowiedź możebym się... zgodził, ale choćby i tak było, to prócz zastępywania potrzeb powiatu, są rzeczy także ogólne, które warto by omówić, a tylko przez wymianę myśli dochodzi się do wyjaśnienia sprawy, bo im więcej głów, tem więcej zdań i myśli. A zatem możebym mógł nakłonić pp. posłów do przybycia do nas, my będziemy dla nich bardzo uprzejmi, a oni może zechcą urządzić jaki sejmik relacyjny?

Teraz podniosę jednę sprawę, może drobną na pozór, a przecież znamienną, tylko z góry proszę, aby mnie nie posądzono, że chcę poniżać jakąkolwiek władzę. O naszym staroście p. Kerekjarcie nie wiele można powiedzieć, bo jest to może jeszcze jedyny zabytek starosty — biurokraty w całej Galicji. Stąd pochodzi, że poza biurem mało się go widzi — chyba na przechadzce za miastem, lub podczas wyborów. Jest wzorowym urzędnikiem, „kawałki“ referuje i pracuje z wytężeniem po całych dniach, a jednak przykro

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

225) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— A! a! — wycedził drwiąco. — Cóż to za sprzymierzeńcy? Bardzom onych ciekawy...

— Czyste sumienie, krzywda doznana i Bóg! — rzekła uroczyście Walentynka.

Roześmiał się Czarban i ręce zatarł.

— Sprzymierzeńcy zaiste potężni w teorji, bogini moja, ale w życiu zawsze lepiej wierzyć w zasadę: *qui veut la fin, veut les moyens.* To na naszym łez padole sprzymierzeniec najpewniejszy...

— Porzuć waćpan świegot cudzoziemski: rozumiem go, lecz nie rada słyszę. Polką jestem, język ojczysty mi najmilszy. Jeno dla cudzoziemca godzi się, przez uprzejmość, cudzoziemskiego używać języka... Waćpan nie wiem do jakiej nacji należysz, ale z nim pragnęłabym nie rozmawiać żadnym językiem i nigdy.

— Grasz rolę Hippolity, królowo. lecz pomnij, że ta sławy rozgłośnej władczyni Amazonek, mimo że posiadała pas, dzieło Hefajstoua, zginęła z rąk Heraklesa.

— Herakles był bohaterem, do czynów nieśmiertelnych powołanym, a waćpan jesteś marnym człowieczkiem, zdolnym jedynie do pełnienia nikczemności...

Sama oporność podstolanki drażniła Czarbana, a obelga, wprost w oczy, bez ogródek rzucona, oliwy do ognia dolała i przyspieszyła wybuch namiętności. Usłyszawszy ją, zmarszczył czoło, spojrzał na przeciwniczkę ponuro i syknął, już nie licząc się ze słowami:

— Dosyć tego, mościa panno! Zapłonąłem dla ciebie afektem tak wielkim, że omal mi piersi nie rozsadza, postanowiłem nie szczędzić wszelkich poświęceń, ofiarować ci, w zamian za powolność, najkorniejsze służby, cały majątek, całego siebie... pragnąłem u nóg twoich leżeć jak pies, być na każde skinienie gotowym, każdy rozkaz, zachcenie każde w lot spełniać... Mniemałem, że to zrozumiesz, że to ocenisz... Nie! Ty nogami ofiary moje, afekt mój depcesz, grozisz mi, urągasz, obelgi w twarz ciskasz... Kamienne w tobie serce dla mnie, lodowate — lecz stopnieje ono w moich uściskach, bo musisz być moją! muszę cię posiąść! Pakta odrzucone, zatem wojna między nami piękna Walentynko, przekonasz się, że mimo twoich potężnych sprzymierzeńców, skończy się ona, rychlej, niż myślisz, twojem upokorzeniem... W moje objęcia, słodka panno!

Wyciągnąwszy ręce, rzucił się ku niej — a oczy mu płonęły, jak u głodnego wilka, twarz pałała, na wargach ukazała się piana.

— Ani kroku, bo zginiesz, łotrze, w łeb ci palnę, jak psu wściekłemu! — zawołała donośnie Walentynka, wydobywając kruciczkę i mierząc w napastnika. — Bądź pewien, że nie zawaham się i nie chybię, a gdyby się i to zdarzyło, w odwodzie mam żelazo, którem ci serce nikczemne przeszyję.

Stojąc w postawie groźnej, z brwią zmarszczoną, uzbrojona w kruciczkę i sztylet, gotowa do strzału i ciosu, wyglądała imponująco. Otaczał ją jakiś majestat, powab uroczysty, pełen świetnych blasków.

Cofnął się Czarban, a zatrzymawszy opodal, dyszał ciężko, ze zdumieniem przypatrując się przeciwniczce. Widok broni podziałał na niego, jak konew zimnej wody. Tak doraźny argument, którego ani się spodziewał, ani przewidział, do tego stopnia go stropił, że słowa przemówić nie mógł.

— Widzisz waćpan — odezwała się po chwili podstolanka — że nic ci innego nie pozostaje, jak kapitulować. Polka jestem, a każda z Polek czci swojej obronić potrafi, bodajby kosztem życia własnego. Oddal się zatem i pod rozwagę weź, czy nie lepiej od roszczeń i spodziewań odstąpić dobrowolnie. Żadna siła, żaden podstęp, najświetniejsze obietnice nie skłonią mię do stania się powolną bezecnym twoim zachceniom. Oddal się nędzniku, bo wstrętem mię przejmujesz. Bogu dziękuj, żem ci dziś darowała życie. Uznaj to i z więzienia mię wypuść...

Czarban milczał. Z czoła pot kroplisty ocierając, w głowę zachodził, skąd podstolanka broń zdobyła. Wreszcie po chwili uśmiechnął się zjadliwie, z przymusem, i rzekł:

— Powinszować determinacji! Powinszować! Gratuluję najszczerzej... Masz, bogini moja, pozór niewinnego anioła, a szatan w tobie siedzi. Srodze ten odpokutuje, kto ci broni dostarczył. Na wszystkie piekła przysięgam! że zda mi z tego rachunek ten twój skryty przyjaciel... Co zaś dotyczy kapitulacji... o słodka panno Walentyno... zobaczymy, komu ona przypadnie. Ja o niej ani myślę. Nietylko za wygraną nie daję, lecz spodziewam się, co mówię! pewien jestem stanowczo zwycięstwa. Czas to pokaże, bo umiem być cierpliwym, królowo moja.

— Co waćpan zamierzasz przedsięwziąć?

— Moja to rzecz, mościa panno — odparł nie przestając uśmiechać się szatańsko. — Strony wojujące przecież nie mają zwyczaju zwierzać się wzajem z zamysłów. Dziś, przyznaję, zwyciężyłaś, ale nie tryumfuj przed czasem.

— Podły! Podły! Podły! — zawołała Walentynka, obrzucając go spojrzeniem niewypowiedzianej wzgardy.

— Z takich ustek nawet obelga jest miła... Nie odstręczysz mnie, o Wenero moja, niczem. Afekt mój jest wyższy po nad wszystko, co mnie od ciebie spotkać może. Radzisz mi pod rozwagę wziąć, zali nie lepiej na żądania twoje przystać? Słodka panno Walentyno! popełniłbym absurdum nie do darowania. Wręcz ci odpowiadam nigdy! Do tysiąca piorunów! ja posiadać cię muszę... Twoje wdzięki, twoja krasa, twoja młodość muszą do mnie należeć. Prędzej czy później się to stanie, bom, jak już nadmieniłem, bardzo cierpliwy...

się robi na sercu, gdy się słyszy o innych pp. starostach jak czynny udział biorą w życiu publicznem, boć przecież i Bochnia ma pod tym względem pewne doświadczenie z czasów poprzednika obecnego p. starosty p. Kleberga.

Oto jeden szczegół charakterystyczny z dziejów rządów, p. Kerekjarty. Pomiędzy odznaczeniami jubileuszowemi i Bochni nie pominął cesarz, ale niktby nie uwierzył, że tych odznaczeń było tylko dwa i jedno dostał p. Rożański, który jest dyrektorem szkoły wydziałowej męskiej, a zarazem swą trudną i żmudną pracą założył suszarnię owoców, która zyskała europejską sławę, chociaż my najbliżsi nie wiemy o tem, bo nam lepiej smakuje to, co cudze. Naturalnie że takie odznaczenie człowieka pracy bardzo nas ucieszyło i wszyscy przypuszczali, że ta uroczystość odbędzie się w taki sposób, jak gdzieindziej. Tymczasem p. starosta zawezwał p. Rożańskiego do starostwa i jakby w sekrecie dał mu tę odznakę.

Inteligencja bocheńska — zwykle śpiąca — tym razem zaopenowała i pragnąc taką uroczystość podnieść, a zarazem spełnić życzenie monarchy t. j. uczcić zasługi tego męża, urządziła wspaniały wieczór składkowy. Swemi przemówieniami starano się dopełnić to, o czem p. starosta zapomniał, a może nie chciał, bo lubi spokojne życie i gardzi wszelkimi publicznymi występami.

Radbym dziś wam jesze coś napisać o Radzie miejskiej. Jakżeż ona różna od krakowskiej, bo my mamy burmistrzem dra Maissa, który jest bardzo energicznym i radby jak najwięcej zrobić dla miasta, ale na nieszczęście jest i druga połowa tej Rady złożona z ludzi bardzo ociężałych i konserwatystów więcej niż skrajnych — lecz nie w politycznem rozumieniu. Z tego powodu jest ciągły spór pomiędzy Radą a burmistrzem i gdy on rwie się naprzód, nawet dobrowolnie jeździ to do Lwowa, to do Wiednia, aby cośkolwiek uzyskać dla Bochni, to Rada gminna jest tym ołowiem u podeszew nurka, aby go ściągnąć na dno morskie, tylko tu na tem dnie bocheńskiem nie ma żadnych cennych skarbów. W tem leży przyczyna, że Bochnia nie robi żadnych postępów, ale wygląda z małemi wyjątkami jak przed piędziesięciu laty, bo domki się walą i trudno znaleść mieszkanie. Śmiano się też tu z tej obietnicy, jaką robił wiceprezydent Dyrekcji skarbu p. Korytowski, iż będzie bojkotował właścicieli realności, jeśli będą fałszywie fasjonować czynsze, bo tu taki brak mieszkań, iż cena ich od paru lat się podwoiła, a każdy zadowolony, jeśli ma dach nad głową i całe szczęście, jeśli przez drewniane ściany wiatr nie dmucha. Jeśli się zaś znajdzie gdzie lepsze mieszkanie, to nawet jeden drugiego podkupuje, byle wynaleść sobie lepszy przytułek, i błogosławi właściciela, że nie grozi mu rozbicie namiotu na Rynku lub gdzie za miastem. Byłoby więc wskazanem, aby kapitaliści udali się do Bochni i rozpoczęli budowlę porządnych domów, boby się to opłacało, zwłaszcza, że dzięki zapobiegliwości dzisiejszego burmistrza, ma być założony wodociąg, bo brak wody dotkliwie daje się uczuć.

ZE ŚWIATA.

Nowy Jork 20 marca.

Lokomotywa do bieguna. — Pomysłowy dyrektor teatru.— Międzynarodowa konferencja sanitarna.

Pragnienie dotarcia do którego z biegunów ziemi, zaczyna coraz gwałtowniej trawić umysły i fantazję, mnożących się ustawicznie genjalnych wynalazców dziewietnastego stulecia. Wobec olbrzymiego postępu, jaki na drodze do urzeczywistnienia tej przecież w gruncie rzeczy tak zuchwałej, omal że nie szalonej idei, w ostatnich dziesiątkach lat zaznaczyć się daje: nawet najsceptyczniej usposobieni przyznać muszą, że jednak kto wie, czy już najbliższa przyszłość nie przyniesie nam rozwiązania tylu ciekawych zagadnień, których tajemnica pryśnie z chwilą, kiedy wreszcie ktoś z mieszkańców ziemi dostanie się na jeden z biegunów.

Wiadomo, że przesadzano się w pomysłach byle wynaleść jaki sposób nowy, genjalny, a któryby wreszcie dał niezawodną gwarancję pomyślnych rezultatów. Nie oszczędzono nawet poświęcenia i życia na tak niepewne przedsięwzięcia jak ostatnie wyprawy balonem do bieguna północnego, jak podróż Nansena i innych śmiałych podróżników do podbiegunowych krajów. Choć wszystkie usiłowania właściwego nie dopięły celu, energja i zapał nie ustają bynajmniej, owszem, coraz to nowi ludzie zrywają się do czynu.

W Kalifornji, jak doniosły dzienniki, wypłynęła nowa idea. Bogaty pewien przemysłowiec poświęca całe swoje mienie na zbudowanie specjalnego pociągu, którym zamierza wybrać się wprost do bieguna po lodach z ostatnich wybrzeży lądu stałego na północnem morzu polarnem. Lokomotywa pociągu tego zaopatrzona jest w koło zębate oryginalnej konstrukcji, pozwalające jej z wielką szybkością odbywać znaczne przestrzenie po lodzie. Przód jej zbudowany jest w kształcie żelaznego dzióba, a podobna konstrukcja zapewnia jej, zdaniem wynalazcy, niezwykłą wytrzymałość i siłę do łamania wszelkich przeszkód po drodze. Maszyna posiada nadto trzy cylindry i poruszana jest nie zapomocą pary lecz gazem, i zdoła uciągnąć sześć wielkich wozów z ładunkiem 4000 kg. Zapewne byłby to najwygodniejszy sposób podróżowania po morzu polarnem. Nasuwa się jednak, zdaje się zupełnie usprawiedliwione pytanie, czy pomysł sam już zresztą bardzo pachnący humbugiem, nie jest tylko zwyczajną dziennikarską kaczką? — *Vedremo!*

Dyrektor jednego z tutejszych teatrów doskonale poradził sobie z okropną plągą teatralną, która przedewszystkiem męskiemu audytorjum daje się we znaki. Pomysłowy ów m a n a g e r wynalazł lekarstwo na kapelusze dam. Podzielił on salę na dwie równe części, prawa strona została zarezerwowana wyłącznie dla pań, lewa zaś dla panów. Po raz pierwszy od bardzo dawna mężczyźni widzieli dobrze scenę i opuścili teatr wielce zadowoleni z tego powodu i bez bolu w karku od ciągłego przeginania się to w prawo, to w lewo, stosownie do ewolucji pióropuszów, wież i rusztowań zdobiących piękne główki pań. Na damskiej połowie sal początkowo panowała głęboko tłumiona irytacja, potem przyszła kolej na wzajemnie wymieniane docinki, na niegrzeczne odpowiedzi, złośliwe uwagi, aż wreszcie doszło do otwartych kłótni.

Na trzeciem przedstawieniu prawa strona parteru robił wrażenie istnego pola walki. Damy roznamiętnione przezywały się wzajemnie, zagrzewane do boju ironicznemi spojrzeniami i okrzykami mężczyzn. Po czwartym spektaklu nastąpiła kapitulacja. Nauczone świetnem doświadczeniem panie zgłosiły się z prośbą do dyrektora teatru, aby im wolno było po dawnemu siadać przy mężach i braciach, a wzamian zobowiązały się zdejmować kapelusze. M a n a g e r przyjął warunki pokoju, a może tylko zawieszenie broni. Obecnie wszyscy są zadowoleni.

W dniu 1-go lipca r. b. otwarta zostanie międzynarodowa konferencja sanitarna rządów: Brazylji Uragwaju i rzeczypospolitej argentyńskiej. Zaproszenia na konferencję otrzymają również rządy tych państw europejskich, których najwięcej emigrantów przyjeżdża do Ameryki południowej. Inne państwa mogą także przez reprezentantów swoich wziąć w konferencji tej udział. Ma ona na celu zredagowanie przepisów ochrony od chorób, które mogłyby za pośrednictwem emigrantów, przybywających tu rokrocznie w znacznej liczbie, przedostać się przez ocean z Europy do Ameryki.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na posadę instruktora do robót praktycznych w niższej szkole rolniczej w Dublanach z płacą 600 złr. i pomieszkaniem. Termin do 5 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Grybowie, Nadwórnie, Śniatynie, Kołomyi i Limanowej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 5 kwietnia.

Konkursy rozpisują: Sąd wyższy krajowy w Krakowie na posady kancelistów w XI randze przy sądzie krajowym w Krakowie, obwodowym w Wadowicach i powiatowym w Wieliczce. Termin do 8 kwietnia.

Za radę zaś i ty, królowo moja, radę ode mnie przyjmij: pod rozwagę weź, zali nie lepiej bezpożytecznego oporu zaniechać? O, bo na wszystkie piekła! jeżelim szalony, to nie do tego stopnia przecież, żeby przygotowawszy sobie czarę rozkoszy, pozbywać się jej bez pokosztowania... Tyle na dziś, słodka panno Walentyno. Odchodzę, ale nie czując się zrażonym, ani też zwyciężonym. Do miłego widzenia. Mam wszelką nadzieję, że wkrótce w innej znajdować się będziemy konfidencji.

Skłonił się głęboko i wyszedł przez drzwi skryte, klombem jaśminów osłonione.

Zostawszy panią placu, Walentynka odetchnęła swobodniej. Pierwsze natarcie nieprzyjaciela odparła skutecznie i — dziwna rzecz!—przejście to nie wyczerpało jej, ani przygnębiło. Niesłychana bezczelność Czarbana oddziałała na nią podniecająco, oburzyła ją do najwyższego stopnia, wstrętem nieograniczonym i wzgardą przejęła, lecz nie doprowadziła do zwątpienia, do upadku ducha. Spokojną być nie mogła, dopóki się w jego rękach znajduje, ale ufała, że da sobie z nim radę, że potrafi do ostatka stawić mu czoła, słowem—że przygoda skończy się dla niej szczęśliwie. Miała przecież sprzymierzeńców. Wprawdzie z początku nie dowierzała Rupejkowej, ale ta tyle złożyła dowodów szczerego dla niej spółczucia, że nabrała do niej przekonania.

Groźby Czarbana wydały się jej płonnemi; słuchając ich, na razie zadrżała, przestrach ją owionął, lecz po rozwadze, przyszła do wniosku, że są to czcze przechwałki, wymierzone na oszołomienie jej.

— Podły! Podły! Podły — szepnęła raz wtóry, gdy Czarban komnatę opuścił.—I Bóg pozwala istnieć na świecie nędznikom, którzy w Niego nie wierzą, bluźnią Mu, urągają, spokój bliźnim mącą, serca ich krwawią, najświętsze znieważają uczucia? Doprawdy, trudno zrozumieć dlaczego tak się dzieje...

Dziwiło się niedoświadczone dziewczę takiemu porządkowi rzeczy świata, boć młoda duszyczka dotychczas wszystko jeno w barwach tęczowych i blaskach słonecznych widziała, bo rosła wśród serdecznego ciepła, wśród grona ludzi godnych, miłujących ją i usuwających od niej wszystko, co zatroskać ją i chmurę na czoło jej sprowadzić mogło. Nie znała goryczy, nie dotykała się złego. Słyszała, że na ludzi spadają ciosy bolesne, że obok dobrych i sprawiedliwych, nikczemni i przewrotni żyją, ale nie przypuszczała, że inaczej być nie może, że to życie ludzkie jest walką złego z dobrem, że bez zaznania trosk, bolów i zawodów, człowiek nie byłby zdolnym ocenić szczęścia, jak nie można ocenić wartości owoców pracy, nie przyczyniwszy się do ich hodowli.

Więc dotknąwszy się ręką własną ościstej rzeczywistości, dziwiła się, a nawet przychodziło jej na myśl, że Opatrzność jest niesprawiedliwa. Z tego maleńkiego ziarna sceptyzmu wybujałby pewnie chwast zwątpienia, który oplątałby jej umysł, goryczą napełnił, siły odebrał i złamał, rzucając na pastwę nędznika, gdyby nie zapobiegła temu głęboka, szczera, z mlekiem matki wyssana, a następnie umiejętnie przez wychowanie w serce zaszczepiona wiara. Ona to w samym zarodzie zło stłumiła, napełniła ją ufnością i odwagą, przedstawiła jej przygodę fatalną, jako próbę zesłaną przez Opatrzność, którą trzeba i można przetrwać mężnie, bez poddawania się rozpaczy, bez opuszczania rąk. Tak wyrozumiawszy położenie swoje, ofiarowała strapienia Bogu i z pokorą dobrej chrześcijanki, w modlitwie, Jego opiece się polecała.

Czarban zaś formalnie wściekał się ze złości. Nie spodziewał się, żeby go spotkać mogło to, co spotkało. Zdumiała go taka stanowczość, taka energja, tyle pewności siebie w dziewczęciu, dla którego maj życia ledwie się roztwierał. Ochłonąwszy nieco, sam sobie winę porażki przypisał. Miał zamiar rzeczy posuwać zwolna, krok za krokiem, z wszelką ostrożnością grunt przygotować do przyszłych rozkoszy, a tymczasem dał się porwać i unieść namiętności.

— Trzeba było nie zwracać uwagi na dąsy, pogróżki, nawet na obelgi — mówił do siebie; — łagodnością, pieszczotą, słowem jedwabnem działając, dobiegłbym celu bez awantur. Ba! szatan nie śpi, skusił, wzburzył i przecholowałem... Miljon miljonów piorunów! A teraz co? Wypowiedziałem jej wojnę, lecz kaduk wie, jak ją poprowadzić? To istotnie jakaś amazonka... Nie żartowała — jestem pewien, że palnęłaby mi w łeb lub przewierciła sztyletem na wylot, jak zapowiedziała... I skąd u niej owa armatnra się znalazła? Po Warszawie nie chodziłaby z krucicami i sztyletami, tu zatem dopiero się uzbroiła... Do pioruna! czyżby to była sprawka Rupejkowej? Hm... baba na to wygląda, ale skądby wygrzebała te piekielne narzędzia? Stary zbój musi mi to spenetrować... W każdym razie, trzeba jejmościance te cacka odebrać, bo inaczej...

Nagle przyszło mu do głowy, że może lepiej do pierwotnie zamierzanej taktyki powrócić.

— Przypuśćmy, że rozpocznę kroki wojenne i że ostatecznie dobiegnę mety — cóż zyskam? Ulegnie mi, ale jeszcze więcej nienawidzieć będzie, a ja przecież ją kocham, do stu tysięcy szatanów! czuję to. Żadna do tego stopnia mną nie zawładnęła. Uwielbiam jej wdzięki, pożądam ich, ale także pożądam jej pieszczoty, jej uścisku, jej tkliwego słowa... Działając przymusem, posiądę jej ciało — ale serce zamknie mi na zawsze... I zawsze będę musiał czytać w jej oczach wstręt, pogardę, nigdy mi nie rzuci lubego wyrazu... A przytem wciąż o tem tylko będzie myślała, jakby się odemnie uwolnić. Położenie zaiste nie do zazdrości, czysta tortura! Nie ma co... muszę chyba skwitować z wojny, w pokorę uderzyć i do głaskania się wziąć... Potrwać to może długo, ale przecież *gutta cavat lapidem*, więc i moje gruchania muszą zrobić swoje... Tylko, że wystąpiwszy z góry tak wojowniczo, trudno będzie do odwrotu się zabrać. Na honor spisałem się jak pierwszy lepszy głupiec... Wprawdzie nie mam krwi rybiej, postponowała mnie straszliwie, ale — nie bez racji.

Potem znów inna myśl go uderzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 4 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Izydora, biskupa, wyznawcy: jutro Wincentego Ferarjusza; pojutrze Celestyna, Papieża.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 15, zachód przypada o godzinie 6 minut 12, długość dnia godzin 12 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 4-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 745,6, termometr + 2 5 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Juljuszowi Słowackiemu.

I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki, w tem mieście dalekiem.
Lecz choć proch twój pozostał tam dumny,
Anioł sławy twej dawno wstał z trumny.

Jak ogromne z za morza okręty,
Do tych „chleba zjadaczy“ powrócił:
Jak duch mocny, na skrzydłach rozpięty,
Objął dusze — bo pieśń twoją nucił,
I z twej pieśni miał wieniec u głowy,
Tak ognisty, złocisty, tęczowy...

* * *

Jeśli miłość gdzieś wzbiera i płynie,
Jak kaskada szumiąca i czysta,
Jeśli gdzieś w przypomnienia godzinie
Do kochanki zatęskni lutnista,
Twoich westchnień brzmi szept pełen czaru
Z po nad wody błękitnej Aaru.

Jeśli z bólu gdzieś serce zawyje
Pod strasznemi Allacha ciosami,
I zbieleją nagle włosy czyje,
Jako ojca nad dzieci trupami —
Jeśli wstyd wnętrznościami zatarga,
To twój jęk i szyderstwo i skarga.

*

Płyną fale, hej! płyną do morza,
Jasne Gopła zwierciadło się mieni,
Czy z mgły nocnej wyłania się zorza,
Czy dzień kona w zachodu czerwieni —
Wszędy sieją harfy twojej struny
Srebrne sny i ciskają pioruny.

Nie ma głazu i nie ma kamienia,
Gdziebyś pieśnią, jak w pierś, nie uderzył;
Ani głębi takiej, ani cienia,
Których tęczą swych dum byś nie zmierzył.
Kędy spojrzeć — rosą brylantową
Myśl twa błyska i lśni twoje słowo.

* * *

I oddała cię ziemi — popiołem
Garstka druhów w ów dzień przed pół wiekiem,
Byś sam leżał ze sławy aniołem,
Sam, daleki, w tem mieście dalekiem...

Ignacy Baliński.

Pięćdziesiąta rocznica zgonu Słowackiego. W dniu wczorajszym, w poniedziałek świąteczny przypadała pięćdziesiąta rocznica zgonu Juljusza Słowackiego. Autor „Lilli Wenedy“, „Beniowskiego“ i „Króla-Ducha“ zgasł na suchoty we wtorek dnia 3-go kwietnia 1849 r. o godzinie 4-tej popołudniu, w pogodny dzień wiosenny, na piątem piętrze przy ulicy de Pontieu w Paryżu pod nrem 34. Tego samego dnia w południe dysponował Słowackiego na śmierć ks. Praniewicz; poeta o własnych siłach ukląkł na posłaniu i przyjął ŚŚ. Sakramenty, modląc się przytem gorąco. Pojednany z Bogiem, z promieniejącem obliczem mówił z cicha do Felińskiego, późniejszego Arcybiskupa i do francuza Pettiniaud: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć ŚŚ. Sakramenty; często myślałem o tem, czy też tej łaski dostąpię“. Jako były towiańczyk, nie był Słowacki pewnym, czy mu kościół ostatniej pociechy nie odmówi. Przed samem skonaniem otrzymał Słowacki list ze Lwowa od matki z pożegnaniem i błogosławieństwem. „Jak Bóg dobry — rzekł poeta — że mi przed zgonem daje jeszcze i tę wielką pociechę“. Potem z natchnieniem mówił o nieśmiertelności duszy i Bożej sprawiedliwości. W końcu Felińskiemu dawał wskazówki jak ma z bruljonu przepisywać rapsod „Króla-Ducha“: przerwał jednak i z uśmiechem rzekł: „At! wszystko to głupstwo!“ Poprosił wreszcie, aby go ułożono w wygodniejszej pozycji, „bo może w niej go śmierć zastanie“. Utkwił następnie w zegarek oczy, zachodzące coraz bardziej mgłą; rzężący oddech słabł coraz bardziej, wreszcie z uderzeniem godziny czwartej zgasł wielki duch genjalnego poety. Szczupłe grono osób odprowadziło we czwartek drewnianą trumnę na cmentarz Montmartre, gdzie do dziś dnia leżą prochy poety, które dopiero teraz z inicjatywy spadkobiercy lutni, Kazimierza Tetmajera, a staraniem młodzieży, przewiezione być mają niebawem na polską ziemię. Powyżej drukujemy za *Kurjerem codziennym* piękny wiersz sędziwego Ignacego Balińskiego, autora „Farysa“, napisany z powodu wczorajszej pamiątki.

Arcyksiążę Ferdynand Leopold przejechał dziś rano przez Kraków z Wiednia do Przemyśla.

Z dni świątecznych. W sobotę po południu odbywała się wielka pielgrzymka ludu krakowskiego po grobach Pańskich. Najwięcej nawiedzane były te kościoły, których Groby wymieniliśmy w sobotnim numerze *Głosu Narodu*. Kościół św. Krzyża podobno dawno nie pamięta takiego napływu pielgrzymującej publiczności krakowskiej. Tłumy gromadziły się w pięknym kościołku, aby widzieć grób Zbawiciela, urządzony staraniem i nietylko bezinteresowną pracą, ale i ofiarą maszynistów teatru miejskiego. Nie brakło też i współudziału artystów teatru, którzy swoim kosztem dostarczyli znacznej ilości kwiatów żywych. Z pomiędzy urządzających grób, na szczególną wzmiankę zasługuje p. Malicki, manipulant oświetlenia elektrycznego, a to właśnie za wprowadzenie i urządzenie nader efektownego światła, które przyczyniło się dużo do podniesienia uroku jednego z najpiękniejszych tegorocznych Grobów Pańskich w Krakowie.

Rezurekcja celebrowana przez Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę, w asystencji całej kapituły i nader licznego kleru, oraz kilku tysięcy pobożnej publiczności wszystkich stanów, odbyła się z imponującą wspaniałością w kościele Marjackim. Ogromna świątynia pomieścić nie mogła olbrzymich tłumów publiczności. Ponieważ wieczór był mimo chłodnego wiatru pogodny, procesja wyszła z kościoła i trzykrotnie obeszła świątynię na zewnątrz poczem wśród choralnego „Alleluja!“, wróciła do nawy kościelnej.

Nazajutrz w Niedzielę Wielkanocną nabożeństwo pontyfikalne odprawił znów w tymże samym kościele książę Biskup wobec nieprzebranych pobożnych tłumów.

W innych kościołach również liczna publiczność pobożna z namaszczeniem wznosiła serca ku Bogu w święto Zmartwychwstania Pańskiego. Mały kościołek OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej był natłoczony publicznością, biorącą udział w nabożeńswie odpustowem.

Pogoda w Niedzielę Wielkanocną całkiem nie dopisała. Mimo to w mieście ogromny był ruch, zwłaszcza podczas nabożeństwa. Tramwaje literalnie pomieścić nie mogły pasażerów w godzinach przedpołudniowych. W ciągu dnia jednak bywały także momenty, w których ulice były tak puste, jakby „wymiótł“; było to w chwilach deszczu; wówczas prawie wszyscy, czy to wśród ognisk domowych, czy to w gronie bliskich i przyjaciół, dzielili się jajkiem święconem i darami Bożymi, na jakie tylko kunszt wybornych krakowskich gospodyń zdobyć się umiał. Pomijając kiełbasę, która była zazwyczaj dziełem masarskiem, wszystko zresztą: szynki, sztufady, indyki, prosiaki, cielęcina, ozory, galarety, torty, mazurki kilkunastu gatunków, placki, baby itd. itd., wychodziło z rączek gospodyń starszych i młodszych, a często także i nadobnych kandydatek na przyszłe gospodynie. A jakież były dopiero nalewki, rosołki, barszczyki, tak pożądane po winnych libacjach i innych traktamentach! Nic więc dziwnego, że ulice bywały chwilami puste, skoro za to pełno bywało przy suto zastawionych stołach obywatelskich.

W pierwszym dniu przed południem kilkanaście osób z Krakowa i Podgórza zebrało się w szpitalu Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, gdzie po odprawionem nabożeństwie pomyślano o chorych. W głównej sali ustawiono długi stół, na którym znalazła się dla każdego osobna porcja święconego z Barankiem z cukru. Po modlitwie O. Peregrin Haczula, prof. św. teologji, z klasztoru OO. Franciszkanów, poświęcił dar Boży, a przemówiwszy do chorych o znaczeniu obchodu i życząc wszystkim rychłego powrotu do zdrowia, dzielił się z każdym z osobna święconem jajkiem. Po tej ceremonji O. Bernatek, przeor, zaproszonych uczestników podejmował osobnem święconem, wśród serdecznego nastroju między zgromadzonymi.

Tradycyjne przyjęcie wielkanocne w pałacu pod „Baranami“ zgromadziło przeszło 250 osób. Duchowieństwo reprezentowane było licznie z księciem Biskupem na czele. Z osób świeckich przyszedł na „święcone“ pod „Baranami“ prezydent miasta, oraz liczni reprezentanci obywatelstwa, przedstawiciele władz, profesorowie, adwokaci, artyści, oraz dygnitarze wojskowi z jenerałem Alborim na czele.

W pierwszym dniu świąt podejmował na święconem licznych gości z duchowieństwa i osób świeckich ks. prałat Józef Krzemieński, infułat archipresbiter Marjacki.

W poniedziałek wieczorem skromne przyjęcie Wielkanocne było także w pałacu Spiskim u pp. Laskowskich.

Obchód „Emausu“, dzięki promieniom słonecznym, które od wczesnego ranka wyjrzały w poniedziałek z za chmur, mimo chłodu i mimo błotnistej drogi, powiódł się dobrze. Publiczności zebrało się dużo, częścią aby uczestniczyć w nabożeństwie w kościele PP. Norbertanek, a po części, aby ze straganów nakupić odpustowych cacek i tanich łakoci. Wielu było także takich, którzy poprzychodzili na „Emaus“ dlatego, że od lat przeszło 30-tu co roku idą po to, aby się spotkać z tymi, z którymi jak rok długi się nie widzieli, bo na „Emausie“, zawsze się wszyscy spotykają. Pogoda w ciągu dnia utrwaliła się, więc też powoli trotuary, plantacje i drogi nieco wysychały i publiczność coraz liczniej gromadziła się na Zwierzyńcu i pod kościołem św. Salwatora. Stragany miały nie zły odbyt, obiecując sobie jeszcze lepszy na dzisiejszej „Rękawce“.

Delegat Laskowski otrzymał od namiestnika naganę za wydanie okólnika w sprawie interwencji policji wobec studentów palących papierosy, Rada szkolna zaś poleciła uważać okólnik za nieistniejący. Przykra sprawa, wywołana brakiem taktu ze strony jednostki, została tedy zupełnie pomyślnie i stosownie załatwiona.

Nowe przepisy o doktoracie filozofji wydało i ogłosiło przed kilku dniami ministerstwo oświaty. Do otrzymania tego stopnia wymaganem będzie złożenie przez kandydata pracy naukowej i zdanie dwóch rygorozów. Do rygorozum będą dopuszczeni tylko kandydaci, którzy przez cztery lata byli zwyczajnymi słuchaczami filozofji na Uniwersytecie austrjackim albo zagranicznym. W wyjątkowych tylko wypadkach może minister na prośbę kolegjum profesorskiego dopuścić do rygorozów kandydata, który nie ma świadectw z czterech lat filozofji i tak samo pozwolić przedstawić pracę pisemną już w ciągu ostatniego półrocza filozofji.

Z dwóch rygorozów jedno ma trwać dwie godziny, drugie godzinę. Przedmiotem pierwszego jest albo jedna umiejętność z grupy nauk historycznych, filozoficznych lub przyrodniczych; drugiego dowolna umiejętność z tej samej grupy, z tamtą będąca w związku, albo jedna umiejętność z grupy nauk przyrodniczych i matematycznych.

Tę drugą umiejętność wybiera dziekan w porozumieniu z referentami pracy piśmiennej, a bacząc na treść pracy, kandydat może też w podaniu swojem wymienić tę drugą umiejętność. Przedmiotem jednogodzinnego rygorozum jest filozofja, a gdyby ktoś specjalnie studjował filozofję, to na dwugodzinnem rygorozum będzie pytany z samej filozofji, a na jednogodzinnem z jakiegoś przedmiotu, albo grupy nauk filologicznych i historycznych, albo z grupy nauk matematycznych i przyrodniczych. Taksy wynoszą: za pracę piśmienną 20 złr., za dłuższe rygorozum 40 złr., a za krótsze 20 złr. Przepisy powyższe obowiązywać zaczną od roku szkolnego 1899 na 1900.

Ryczałtowa pralnia honoru. Dobrana kompanja galicyjskich „kusicieli ludu“ nie skończyła jeszcze cyklu swoich miłych, sympatycznych, niezwykle interesujących i budujących procesów karnych o swój t. zw. „honor“. I tak: ks. Stojałowski procesować się jeszcze będzie z *Naprzodem*, *Ruchem katolickim*, *Łącznością* i redakcją wiedeńskiej *Zeit*. Ten ostatni proces wyznaczony już został na dzień 19 kwietnia. Na ławie oskarżonych zasiędą żydki: prof. dr J. Singer i dr H. Kanner. Na odwrót ks. Stojałowski zasiędzie jako oskarżony przez tow. Daszyńskiego i tow. Stapińskiego przed sądem cieszyńskim. Daszyński i Stapiński obrażeni są o to, że ks. Stojałowski zarzucił im krzywoprzysięstwo przy procesach lwowskich w ostatnim numerze *Wieńca*. Jeżeli do tego jeszcze dodamy „honorowy“ proces Romanowicza z Masłowskim — zdaje się, że będziemy mieli dostatecznie obfitą jak na jedną wiosnę pralnię politycznych honorów.

Pożary. W sobotę przed północą za rogatką Mogilską zapalił się dach drewniany domu parterowego, należącego do hr. Potockiego w Olszy. Na miejsce wypadku pojechały plutony: pierwszy i drugi miejskiej straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem. Ogień rychło opanowano, a ofiarą padł jedynie dach. Pożar prawdopodobnie powstał wskutek bójki lokatorów.

Tegoż dnia o godzinie wpół do 7 wieczorem w wędzarni p. Sataleckiego przy ulicy Florjańskiej, wskutek silnego ognia, w którym topiły się wędliny, zapalił się tłuszcz spływający z wędlin, skutkiem czego wybuchł pożar sadzy. Ogień ugasili robotnicy jeszcze przed przybyciem pierwszego plutonu straży pożarnej.

Trzeci wypadek ognia zdarzył się w niedzielę po godzinie 10 rano. W domu pod l. 43 przy ulicy Florjańskiej na II piętrze w oficynie, zapaliła się

ścianka drewniana i sufit. Ogień ugasiła straż pożarna w ciągu pół godziny.

W ogrzewalni męskiej na Kazimierzu zmarł nagle w poniedziałek rano 80-letni Józef Mika.

Tegoż dnia w nocy w ogrzewalni żeńskiej zmarła kobieta nieznanego nazwiska.

Rękawka. Jeżeli pogoda posłuży, Rękawka odbędzie się we wtorek. Komitet obchodowy w Podgórzu czyni odpowiednie przygotowania celem urozmaicenia zabawy. Policja postanowiła, aby piłki na gumowych sznurkach były usunięte, ponieważ niesforna młodzież temi piłkami ciskała uczestnikom w twarz.

Baśka ze Zwierzyńca, studjum p. Krumłowskiego w „Królowej ze Zwierzyńca“ a znana w całem mieście z oryginalnego stroju a jeszcze oryginalniejszych frazesów i zachowania się — w poniedziałek pod wieczór, za klasztorem zwierzynieckim wskoczyła do Wisły w zamiarze utopienia się. Zamiar ten jej się nie powiódł, gdyż choć nie przytomną, ale jeszcze żyjącą wyratował jeden z żołnierzy.

Słowacki i Chopin. Czytamy w lwowskich dziennikach: „Dnia 22 marca b. r. pojawił się pod napisem „Słowacki i Chopin“, artykuł w *Dzienniku Polskim*, w którym piszący porusza myśl porozumienia się komitetu istniejącego w Krakowie, ku sprowadzeniu zwłok Słowackiego, z zawiązanym we Lwowie komitetem szopenowskim, a to w celu sprowadzenia obu zasłużonych rodaków do kraju równocześnie. Niedawno temu zawiązany komitet młodzieży technickiej dla sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego i niezrównanego dotąd mistrza tonów fortepianowych Chopina, zajmował się rozstrząsaniem myśli, zamieszczonej w łamach *Dziennika Polskiego* i to przed zamieszczeniem jej w tem piśmie.

„Postanowił jednak na razie zająć się przedewszystkiem zebraniem danych, dotyczących sprawy Chopina i przygotowania porządku dziennego zebrania publicznego, które w maju zwoła, a na którem przyszły zarząd wybrany zostanie. Po zastanowieniu się przyszedł komitet Chopina do przekonania, że wobec istniejących dwóch komitetów, z których każdy nosi się z zamiarem sprowadzenia zwłok, jeden Juljusza, a drugi Fryderyka, z tego samego miejsca spoczynku do kraju, należy dążyć ze względów formalnościowych i ekonomicznych do porozumienia się w podjęciu wspólnej akcji. Z tego też powodu postanowił komitet Szopenowski przyjść na publiczne zebranie z wnioskiem, polecającym przyszłemu „zarządowi“ wejście w porozumienie z komitetem Słowackiego, w celu równoczesnego wykonania obu myśli. Za komitet młodzieży technickiej *K. Szczepański* przewodniczący, *St. Till* sekretarz“.

Lwowskie aresztowania. W sobotę aresztowano we Lwowie kupca Jana Muszyńskiego za gwałt publiczny i chęć wymuszenia wobec jednego z urzędników Banku krajowego.

Wielką sensację wywołało w sobotę wieczorem aresztowanie w jednej z lwowskich restauracyj Franciszka Karpińskiego, przedsiębiorcy budowlanego i właściciela kilku realności. Karpiński jest oskarżony o współudział w nadużyciach w galicyjskiej Kasie oszczędności. Karpiński posiadał nieograniczone zaufanie p. Zimy i dzięki temu wyrabiał licznym osobom kredyt w Kasie oszczędności za odpowiedniem wynagrodzeniem. Karpiński uprawiał zawodowo to pośrednictwo w pożyczkach. Liczy on lat 34. Przed niewielu laty był zwykłym pomocnikiem mularskim. Łączyły go jednak jakieś tajemnicze związki z dyr. Zimą, dzięki którym w krótkim czasie zyskał znaczny majątek. Karpiński posiada **d w i e w s i e**, domy i wille we Lwowie. Kredyt Karpińskiego w galicyjskiej Kasie oszczędności był nieograniczony. Jego życie wystarczało, aby zapełnić obskurnym indywiduom pożyczała Kasa znaczne sumy pieniężne. Karpiński zwykł był pobierać 40% sumy pożyczonej, jako wynagrodzenie za pośrednictwo.

Dyrektorowie szkół średnich galicyjskich odbędą wspólną konferencję we Lwowie w sali gimn. Franciszka Józefa w dniach 24, 25 i 26 b. m.

Zawsze oni. Przed lwowskim sądem cywilnym rozegra się w dniu 10 kwietnia niezwykła rozprawa niejakiego p. Nicopoli (żyda) fotografa, przeciwko dyrekcji teatru i kilkunastu artystom o zapłacenie za fotografje. Rzecz się przedstawia tak. Ów pan Nicopoli potrafił się wkręcić w sfery teatralne, tak, że go prawie teatralnym fotografem nazwać było można. Korzystał nawet z bezpłatnych biletów i bywał stałym gościem w teatrze.

Rok temu odniósł się do dyrekcji teatru z uprzejmem pismem, w którem oznajmił, że pragnąc urządzić album wystawowe, zaprasza artystów i artystki teatru do swego *atelier* celem poczynienia zdjęć kostjumowych.

Artyści czynią to zwykle niechętnie, boć to rzecz połączona z kosztami, więc i w tym wypadku ledwie dali się namówić do tego. Otóż stało się. Czy owo album zostało urządzone, czy nie, czy sprzedaje się, czy nie — o tem nic nie wiadomo; natomiast i dziś mieni artyści i dyrekcja dostali zawiadomienie sądowe, że p. Nicopoli zaskarżył ich o zapłacenie należytości za fotografje, z któremi się sam narzucił.

Epilog rozegra się w sądzie: artystów zastępuje dr Steczkowski, adwokat krajowy. W każdym razie ten proces, w którym w roli oskarżonych staje w pokaźnej cyfrze światek artystyczny, będzie niezwykle zajmujący.

Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Majera Izaka Posnera, kupca konfekcji damskiej w Tarnopolu.

Czy to niecharakterystyczne? W tych dniach w Warszawie toczył się proces spadkowy po jenerałowej Golikowej, która zostawiła przeszło 200.000 rubli. Pretensję do spadku, z braku bliskich krewnych, mieli kuzyni męża zmarłej i dalecy powinowaci jenerałowej. Otóż ci ostatni, jak się okazuje z dołączonego do aktów sprawy dokumentu, zobowiązali się wypłacić żydom-pośrednikom za ich starania, poczynione względem wylegitymowania sukcesorów, 60% od sumy, jaką sami otrzymają ze spadku. Wobec tego, że krewni jenerałowej proces wygrali, żydzi dostaną przeszło 120.000 rubli! Tak się robi interesy!

Konferencja inspektorów szkół średnich odbyła się w Wiedniu pod przewodnictwem ministra Bylandta. Wzięli w niej także udział inspektorowie naszego kraju pp. German, Franke, Lewicki i Dworski. Przedmiotem obrad była sprawa zmiany organizacji szkół średnich.

Szczepanik żeni się! Wynalazca teleelektroskopu, Szczepanik, żeni się z hrabianką Mercedes Coherera, hiszpanką. Jestto pierwszy sukces jawny tajemniczego dotychczas wynalazku.

Rosner przed sądem. Donoszą nam z Białej: W c. k. sądzie powiatowym dla spraw karnych w Białej, odbyła się pod przewodnictwem c. k. sędziego p. Kubiczka rozprawa, w której jako obwiniony staje dyrektor Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Białej p. Łukasz Czermak, a ponure tło obrazu stanowi oskarżyciel prywatny dr Rosner, adwokat krajowy — były burmistrz miasta Białej i były poseł na Sejm krajowy z tego miasta. Sprawa przedstawia się następująco:

Na ciężkie zarzuty dyrektora Czermaka, podniesione przeciw drowi Rosnerowi w podaniu do Izby adwokackiej, widział się ów adwokat zmuszonym w obronie swego honoru wystąpić ze skargą karną. Oskarżony sam się broniący, korzystając z przysługującego mu prawa, i mając ogrom materjału dowodowego, wystąpił z dowodem prawdy, który to dowód przez sędziego w całej rozciągłości na fakta nie licujące z godnością obywatela i z godnością stanu adwokackiego, do którego oskarżyciel należy, dopuszczonym został.

Charakterystyczną była ta okoliczność, że dr Rosner, były stypendysta funduszu krajowego, noszący się jako akademik krakowski w swym czasie w czamarze i w konfederacie sążnistej, a będący synem włościanina polskiego z Komorowic, — dzisiaj uznał za stosowne — wywiesić chorągiewkę zaciekłego Niemca i na ów ciężki zarzut, że jest „renegatem“ wcale nie reagował! Okoliczność ta, jako też nie reagowanie ze strony dra Rosnera na zarzut w swym czasie już przez dzienniki nasze podniesiony, co do chęci jego pobrania djet poselskich przez niego **n i e n a l e ż n i e** policzonych i dlatego przez marszałka krajowego skreślonych, wywarł na licznem audytorjum obu narodowości, najwyższe oburzenie!

Dla braku nie nadesłanej, a przez sąd żądanej reszty aktów dyscyplinarnych, których ma być sporo, została rozprawa odroczoną. O wyniku tej szersze koła interesującej sprawy, nie omieszkamy donieść.

Baronowa Hirsch umarła w Paryżu w sobotę. Spadkobiercami są adoptowani synowie baronowej: Arnold „baron“ Forest i Rajmund „baron“ Forest. Pierwszy liczy lat 19, drugi 17. Arnold po pełnoletności obejmie dobra i przemysłowe zakłady. Rajmund, który tymczasem chce sobie odbyć podróż na około świata, będzie spłacony gotówką. Część spadku otrzymają także siostry zmarłej baronowej, Goldschmidtowa i „pani Montefiore“, oraz brat jej Ferdynand Bischofsheim, zamieszkały w Brukseli. Pogrzeb baronowej Hirsch odbył się wczoraj.

Zamach na prezydenta Loubeta. W szczególny sposób poniósł w piątek w Paryżu śmierć pewien człowiek; oto w czasie, gdy się przechadzał przez lasek buloński, strzelił do niego z rewolweru jakiś nieznajomy i zabił go na miejscu. Sprawca, sprowadzony na policję, podał, że się nazywa Ozouf, że w Paryżu jest obcy i że dając nieszczęsny strzał, był przekonany, jakoby miał przed sobą prezydenta Rzeczypospolitej Loubeta. Bliższe szczegóły co do tego zamachu, którego ofiarą padł niewinny przechodzień, dotąd nie są znane. Niewiadomo wcale, kto jest ów Ozouf i co go do haniebnej zbrodni skłoniło. Czy jest anarchistą, czy obłąkanym? Loubet, wychodząc, nie lubi się otaczać strażą przyboczną, a często nawet niepostrzeżenie wykrada się na spacer samotnie przez tylne furtki Elizejskiego ogrodu. Nieznajomy sprawca zamachu wiedział znać o tych przyzwyczajeniach prezydenta, a myłka jego tylko stąd pochodzi, że trafił na przechodnia, który do Loubeta był podobny. Bądź co bądź nowy ten czyn świadczy o wielkiej destrukcji społeczeństwa i udowadnia ponownie, jak we Francji ustawicznie pracują nad zburzeniem istniejących urządzeń państwowych i społecznych.

Gęsta mgła w kanale La Manche była powodem strasznych katastrof okrętowych w dniach ostatnich. Najstraszniejsza ze wszystkich była katastrofa statku angielskiego „Stella“. We czwartek w południe statek ten wyjechał z Southampton wioząc 200 osób pasażerów i załogi. Przed 3 po południu otoczyły „Stellę“ gęste mgły. Mimo to nie zmniejszono szybkości jazdy (20 węzłów na godzinę). „Stella“ miała przepływać na zachód od wyspy Alderney przez cieśninę Swinge. Wskutek mgły jednak kapitan Geakes stracił kierunek i płynął prosto na skały zwane Casquets, oddalone o 8 angielskich mil na zachód, gdzie stoi latarnia morska ostrzegająca na 15 mil dokoła przed niebezpiecznemi wyspami. Z powodu mgły dawano z latarni sygnały wystrzałami i kapitan powinien był te wystrzały słyszeć. Strażnicy latarni opowiadają, że słyszeli gwizdanie „Stelli“, ale o katastrofie nie mieli przeczucia. Mimo to po godzinie 4 po południu statek wjechał na skały. Kapitan dał natychmiast rozkaz spuszczenia wszystkich łodzi, aby ratować kobiety i dzieci. Spuszczono już cztery łodzie ratunkowe, gdy nagle statek, którego pokład był już pod wodą, rozłamany został na dwoje i zatonął wraz z piątą łodzią ratunkową. Równocześnie kapitan wydawał rozkaz: „Niech się ratuje, kto może“. Cztery łodzie przez całą noc szybowały rozpaczliwie. Dopiero o 7 z rana w piątek napotkały dwa parowce. Statek „Lynx“, płynący z Weymouth, przyjął dwie łodzie z 38 osobami, po większej części kobietami i przywiózł je do Guernsey w opłakanym stanie. Statek „Vera“ z Southampton przyjął dwie inne łodzie z 57 mężczyznami i kobietami i odwiózł uratowanych do Jersey. Jeden z uratowanych, niejaki Heilbronn opowiada, że stracił w katastrofie bez śladu siostrę i narzeczoną. Inny pasażer, nazwiskiem King, opowiada, że widział jak w dziesięć minut po wjechaniu na skały, równocześnie z gwałtowną eksplozją kotła, „Stella“ zapadała się w morze wraz z kapitanem stojącym na pomoście, gdzie wydawał rozkazy, pierwszym oficerem, pierwszym maszynistą i wieloma pasażerami oraz ludźmi z załogi.

Na piątej łodzi znajdowało się 30 osób; z tych czternaście uratowało się z fal, naprawiło z trudem łódź, i popłynęło na niej z prądem, mimo, iż woda napełniała ją do połowy. Prąd niósł łódź ku francuskim brzegom. Kiedy spotkał ją po 17 godzinach parowiec francuski, płynący do Cherbourg, było już na niej 6 trupów. Większa część pasażerów „Stelli“ pochodziła z Londynu. Katastrofa osieroca mnóstwo wdów i dzieci.

W piątek parowiec „Honfleur“ przepłynął koło Casquetów, ale nie widział śladu żyjącej istoty. Wysłany na ratunek parowiec "South-Western" zepsuł się w drodze. Przy wyspie Alderney wypłynęły dwa nierozpoznane dotychczas trupy kobiece. Wszyscy uratowani sławią heroizm załogi i pasażerów. Mężczyźni, którzy mieli już na sobie pasy ratunkowe, zdejmowali je i oddawali kobietom, na to, aby w tej chwili utonąć. Kobiety przez całą noc śpiewały chorały w łodziach. Chwila utonięcia „Stelli“ była przerażającą. Kobiety w łodziach krzyczały i modliły się głośno. Ostatnie słowa kapitana były zwrócone do ratujących i brzmiały: „Na miłość boską odpływajcie stąd czemprędzej!“ Zdjął potem czapkę i dawał nią znaki pożegnania, tonąc już w wodzie po pas. Zostawia on po sobie wdowę. W Londynie w wielką sobotę rozgrywały się rozdzierające sceny w biurach South-Western-Company, gdzie rodziny ofiar czekały na wiadomość z Southampton. Kobiety dostawały spazmów i omdlewały.

Równocześnie ze „Stellą“ rozbił się także z powodu mgły niemiecki statek „Pontos“. Zderzył on się pod Hastings z parowcem "Star of New Zealand". „Pontos“ zatonął, ale wszyscy jego pasażerowie zostali uratowani, już to przez "Star", już to przez łodzie rybackie, które odwiozły uratowanych do Dover i do Hastings. Między uratowanymi znajdowała się guwernantka niemiecka, która uszła z życiem w jednej nocnej koszuli. Zderzenie nastąpiło w nocy, gdy prawie wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie. „Pontos“ płynął z Buenos-Aires i wiózł 800 owiec i 200 sztuk bydła rogatego. Wszystkich osób było na statku 44, między temi dwie panie i trzech mężczyzn w charakterze pasażerów. Bydło i cały towar, oraz pakunki osobiste podróżnych zatonęły bez śladu.

Nie na tem koniec katastrof okrętowych tegorocznego wielkiego tygodnia. Pod Dover zatonęła francuska łódź rybacka z 6 ludźmi. Pod Beachy Head parowiec węglowy „Heatpool“ zderzywszy się z innym statkiem utonął, a z jego załogi uratowany został tylko 1 człowiek. W zatoce St. Brides wypłynęły na wierzch szczątki francuskiego parowca „Marechal Lannes“, który we wtorek odpłynął ze Swan-

sea w kierunku Nantes i prawdopodobnie zatonął wraz z 30 ludźmi, którzy się na nim znajdowali... Doprawdy, powinnyby być jakieś ustawy, zabraniające podróży morskiej w okresie mgieł, które w przeciągu dwóch lub trzech dni tak liczne pochłaniają ofiary z życia ludzkiego.

Hakatyzm. Wszyscy urzędnicy kolejowi i kolejowi robotnicy na stacjach w księstwie poznańskiem, równie jak urzędnicy i robotnicy urzędu prowjantowego kolei żelaznych otrzymali od władzy przełożonej zakaz używania polskiego języka w stosunku między sobą oraz zakaz prenumerowania i czytania polskich gazet. Przekroczenie tego zakazu pociągnie za sobą natychmiastową dymisję. Donosi o tem berliński *Local-Anzeiger* w telegramie *aus Bromberg*. Tak więc rząd pruski prześcignął już moskali w prześladowaniu naszego języka — tym przynajmniej przez myśl nawet nie przeszło zakazywać czytywania polskich gazet!

Zdrowie Ojca św. Lekarze dr Mazzoni i dr Lapponi w sobotę wieczorem odcięli nożyczkami długi na 5 ctm. pasek chorej skóry na operowanem miejscu u Ojca św. Leon XIII. oświadczył, że nie czuł bólu. Rana prawie zupełnie się zabliźniła. Przepaskę usunięto i przylepiono plaster. Na stanowcze życzenie lekarzy, Ojciec św. nie uczestniczył w uroczystościach wielkanocnych, jakkolwiek stwierdzono znowu pewien przybytek sił. Prawdopodobnie d. 16 kwietnia Leon XIII będzie obecny na mszy św. w kościele św. Piotra, lecz sam nie będzie celebrował.

HUMOR.

Nowy termin w terminologji chorób.

— Jak się ma pan dobrodziej? Co słychać nowego? — rzekł ktoś, spotkawszy na ulicy przepysznie wypasionego Iksa.

— Źle, kochany panie! Jestem mocno cierpiący!

— Na co?

— Na oschłość serca.

A teraz maleńkie wyjaśnienie, skąd powstała nieznana dotychczas choroba.

Pan X., człowiek bardzo zamożny, bardzo skąpy i bardzo kochający samego siebie, ale nie odznaczający się wcale zmysłem spostrzegawczym, w tych dniach zaszedł do znanej cukierni, gdzie na kawie prawie codzień spotkać można sławnego figlarza, lekarza S.

Przy kawie panu X. zrobiło się trochę niedobrze.

Figlarz lekarz, wybadawszy sumiennie pana X., widząc, że mu nic nie jest, pokręcił głową i rzekł:

— Panie, pan się strzeż! pan masz oschłość serca.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 4 kwietnia. Artysta-rzeźbiarz i profesor politechniki Leonard Marconi, zmarł tu w niedzielę.

Praga 4 kwietnia. Tutejszy komendant Grünne zachorował wśród objawów pomięszania zmysłów.

Wiedeń 4 kwietnia. Jak się dowiaduje *Politische Correspondenz* z Petersburga, otrzyma stamtąd niebawem Watykan oficjalne doniesienie, że niemożliwą jest rzeczą zaproszenie reprezentanta Watykanu na konferencję pokojową, a' to z tego względu, że udział w konferencji wezmą jedynie państwa utrzymujące stałe armje. Doniesienie to wyrażone będzie w słowach jak najprzyjaźniejszych dla Leona XIII, którego działalność w obronie idei pokoju znajdzie w niem należyte uznanie.

Budapeszt 4 kwietnia. Utrzymują się tu pogłoski o bliskiej zmianie gabinetu. Ministerstwo spraw wewnętrznych miałby w takim razie objąć hr. Apponyi. Parlament uległby rozwiązaniu, a Apponyi przeprowadziłby nowe wybory.

Budapeszt 4 kwietnia. Na kongresie socjalnych demokratów, który się odbył tutaj, podniesiono protest przeciw wyborowi posła Sejmu węg. Beli Pollaka na przewodniczącego zgromadzenia mimo, że komisja weryfikacyjna wybór ten potwierdziła. Kiedy Pollak wszedł na trybunę, ściągnięto go przemocą wśród nieludzkich wrzasków, powalono na ziemię i bito. Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Budapeszt 4 kwietnia. *Egyertes* ogłasza rewelacje z przeszłorocznych sierpniowych konferencji w Ischlu. Wedle tych rewelacyj, postanowiono już wówczas w Ischlu dokonać zamachu stanu i zaprowadzić w Austrji absolutyzm; chodziło tylko o kwestję utrzymania wspólności cłowej z Węgrami mimo absolutyzmu. Temu zamachowi stanu miał przeszkodzić Banffy, którego wedle tego dziennika, należy uważać za zbawcę(?) austrjackiej konstytucji. Rewelacje te pochodzą widocznie ze sfer stojących blisko Banffy'ego.

Salzburg 4 kwietnia. W kostnicy tutejszego cmentarza znaleziono zwłoki dwunastoletniej dziewczyny Rosyny Ossinger, na której niewykryty dotychczas sprawca dopuścił się mordu z rozpusty.

Berlin 4 kwietnia. Sekretarz stanu Bülow powróciwszy z urlopu konferował zaraz z angielskim ambasadorem. Omawiano sprawę samoańską.

Berlin 4 kwietnia. W Szantung w Chinach wybuchły rozruchy zwracające się nienawistnie przeciw Chrześcijanom. Życie niemieckich misjonarzy i inżynierów ma być w wielkiem niebezpieczeństwie. Rząd niemiecki postanowił tedy wysłać ekspedycję wojskową do Szantung, która już odpłynęła z Tsingtan na pokładzie statku „Gefion“; w dniu 29 marca „Gefion“ przybył do Antungwaj, niedaleko od granicy Kiangsu. Niemcy zajęli tę miejscowość, poczem wyruszyli do Siczaufu i Iczaufu. Obie te miejscowości będą zajęte przez wojsko niemieckie dopóty, dopóki rząd chiński nie da rękojmi, że będzie mógł utrzymać porządek.

W prowincji Szantung przez całą zimę wrzało wśród Chińczyków. Niedawno temu Chińczycy uwięzili misjonarza Freinadametza i trzymali go rannego w więzieniu w Tsimo, mieście należącem już do neutralnej strefy okręgu Kiauczu. Misjonarza uwolnił dopiero oddział żołnierzy niemieckich przysłany z Lizun. W jakiś czas potem oficer niemiecki Hannemann, znajdujący się w towarzystwie dragomana Mootza i inżyniera Vorschultego, oraz 4 ludzi napadnięty został w pobliżu Iczaufu przez oddział chińskich żołnierzy, którzy poczęli strzelać do Niemców. Hannemann kazał odpowiedzieć ogniem. Trzech Chińczyków padło trupem.

W ostatnich czasach rada Tsung-li-Yamen dała dymisję trzem urzędnikom w Szantung na żądanie przedstawiciela Niemiec barona Heykinga. Straszliwe spustoszenia zrządzone wylewem rzeki Żółtej wywołały straszną nędzę i rozgoryczenie w Szantung. Chińscy urzędnicy nie są w stanie utrzymać porządku. Li-Hung-Czang, który na nowo został powołany do Pekinu i przyjęty tu był z wielkiemi honorami, oświadczył, że jeśli rzeka Żółta ma być według europejskiej metody uregulowaną, będzie to kosztowało 4 miljony funtów szterlingów i zabierze 5 lat czasu. Według chińskiej metody można to zrobić taniej, ale trwałość będzie wątpliwa.

Berlin 4 kwietnia. Rząd niemiecki zaproponował, aby Niemcy, Anglja i Stany Zjednoczone wysłały do Samoa komisję, złożoną z trzech przedstawicieli po jednym z każdego mocarstwa, w celu zbadania stosunków, które doprowadziły do bombardowania. Projekt ten, jak się zdaje, zostanie przyjęty przez Anglję i Stany. Poprzedni projekt niemieckiego rządu, aby odwołać sędziego Chambersa i wszystkich trzech konsulów, a zastąpić ich nowemi osobistościami, — został odrzucony.

Niemcy muszą dążyć za wszelką cenę do zgody w kwestji samoańskiej, ponieważ wypadki w Szantung w Chinach wymagają zatrzymania wschodnio-azjatyckiej eskadry na chińskich wodach.

Petersburg 4 kwietnia. Z powodu ponownionych pośród studentów instytutu technologicznego cesarza Mikołaja I zamieszek, przeszkadzających prawidłowemu tokowi zajęć naukowych, wszyscy studenci tegoż instytutu zostają uwolnieni. Co do warunków powrotnego przyjęcia udzielono wskazówek zarządowi instytutu.

Konstantynopol 4 kwietnia. Zmarł tu wydawca i redaktor *Correspondence de l'Est* Newliński.

Paryż 4 kwietnia. Podobno łatwo będzie można znaleźć inicjatora publikacji aktów śledczych w *Figarze*, gdyż w druku poszczególnych egzemplarzy odkryto pewne nieznaczne zmiany nie zmieniające jednak tekstu.

Paryż 4 kwietnia. Interesujące rzeczy znajdują się w ogłoszonych w dzienniku *Figaro* dokumentach, odnoszących się do sprawy Dreyfusa. W śledztwie dyscyplinarnem przeciw Esterhazemu zeznał generał Pellieux, iż dowiedział się, że żydzi względnie rodzina Dreyfusa ofiarowała Esterhazemu za pośrednictwem pewnego angielskiego dziennikarza 600.000 franków, zaś pani Pays 150.000 franków, jeżeli Esterhazy przyzna, że on jest autorem osławionego *bordereau*. Artykuł *Figara* przytacza w dalszym ciągu rozmowę Esterhazego z Paty du Clam'em wobec sądu dyscyplinarnego, z której wynika, że listy które pisał Esterhazy, a szczególniej znany artykuł *Dixi*, były mu dyktowane, prawdopodobnie przez samego Paty du Clam'a.

Esterhazy zeznaje, że po ogłoszeniu listu otwartego Zoli, sztab generalny wchodził w układy z Esterhazym za pośrednictwem jego adwokata Tezenas'a. Proponowano mu, aby się podał do dymisji.

Na trzy pytania postawione sądowi dyscyplinarnemu co do Esterhazego, sędziowie potwierdzili trzema głosami przeciw dwom, pierwsze pytanie, stwierdzające stałe, złe i nieodpowiednie godności stanu prowadzenie się Esterhazego *(inconduite)*. Dwa dalsze pytania, czy Esterhazy dopuścił się ciężkiego przestępstwa dyscyplinarnego i wykroczenia przeciw oficerskiemu honorowi zostały zaprzeczone pierwsze jednogłośnie, drugie 4 głosami przeciw jednemu.

Wreszcie ogłasza *Figaro* pismo generała Zurlindena do ministra Cavaignaca, w którem zaleca ostrożne postępowanie, ze względu na to, że sprawa Esterhazego rzuca pewne niekorzystne światło na rolę niektórych oficerów sztabu w pierwszej sprawie Esterhazego.

Paryż 4 kwietnia. Jaurès utrzymuje w dzienniku *Petite République*, że publikacja aktów śledczych podziałała na prezydenta ministrów Dupuy'ego jak uderzenie piorunu. Właśnie w chwili, kiedy spodziewał się uśpić opinję publiczną i zmiękczyć, jak mu to nakazywał rozum polityczny, umysły członków trybunału kasacyjnego, rewelacje te zniszczyły całkowicie plany. *Echo de Paris* oświadcza, iż rząd wie kto był inicjatorem popełnionych niedyskrecyj. Dep. Gauthier de Clagny zawiadomił prezydenta ministrów Dupuy'ego, że natychmiast po otwarciu Izby zainterpeluje go w kwestji publikacyj w *Figarze*.

Paryż 4-go kwietnia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że redakcja *Figara* mogła dokumenty swoje otrzymać jedynie od Loewa, Barda, Dumasa. Drukarnia rządowa odbiła tylko 80 egzemplarzy tych aktów. Wszystkie egzemplarze są podwójnie numerowane. Korekty spalono w obecności trzech przeznaczonych do pilnowania tego członków izby kryminalnej. Prócz członków trybunału kasacyjnego, jeneralnych adwokatów, jeneralnego prokuratora i obrońcy, po jednym egzemplarzu otrzymali tylko ministrowie Freycinet i Delcassé. Nierozdane egzemplarze w liczbie 20 leżą zamknięte i zapieczętowane u ministra sprawiedliwości.

Paryż 4 kwietnia. Pani Michelet, żona głośnego historyka, zmarła tu wczoraj.

Sofja 4 kwietnia. Demeter Katicz, były prezydent gabinetu, zmarł.

Ateny 4 kwietnia. Cały gabinet podał się do dymisji, którą król przyjął. Powodem ma być, że komisja parlamentarna orzekła, że wybór prezydenta ministrów Zaimisa jest nieważny.

Berno szwajcarskie 4 kwietnia. Znany w Szwajcarji „król kolejowy“ Guyet Zeller, przedsiębiorca budowy kolei na Jungfrau, zmarł na udar sercowy.

Waszyngton 4 kwietnia. Hiszpańskie kasyno w Matanzas zniszczył pożar. Ogień prawdopodobnie podłożono.

Waszyngton 4 kwietnia. Raport jenerała Otis o sytuacji na Manili, przedstawia położenie powstańców, jako krytyczne. Powstańcy podupadli na duchu, opuszczają szeregi i powracają do domów, niektórzy uciekają się pod opiekę Amerykanów. (Jak wszystkie urzędowe wiadomości amerykańskie, tak i tę trzeba przyjmować z zastrzeżeniem. *Przyp. Red.*).

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcj która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.